ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. Stycznia. № 4. Roku 1857.

IZABELLA ZAPOLSKA.

Opowiadanie historyczne

przez

Walerego Łozińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Sama królowa Izabella musiała z całym dworem opuścić corychło zamek budzyński, i odjechać do Siedmiogrodu.

Wrzały srogie niepokoje w tej ziemi. Mailath i Balassa podnieśli znowu sztandar rokoszu. Z rozkazu sułtana mi li Piotr, wojewoda Wołoski, i Achmet Balibeg, basza nikopolski przywrócić ich do posłuszeństwa. Udało im się wprawdzie podstępem schwytać w niewolę Mailatha, a temsamem stłumić powstanie, wszakże wywołało to temwiększą jeszcze niechęć przeciw opiece tureckiej i samejże królowej Izabelli, której nie chciano w żaden sposób wpuścić dobrowolnie do kraju.

Zniepokojona i zasmucona usposobieniem ludu, którym władać miała aż do pełnoletności syna, stanęła szlachetna Jagiellonka w pół drogi, w Lippie, usiłując wszelkiemi sposoby uspokoić pierwej wzburzone umysły i wzniecić zaufanie do siebie i swoich rządów.

Byłoto wprawdzie nieco przytrudnem zadaniem, wszakże dyplomatycznej zręczności i przebiegłości Jerzego Martinuzzi udało się prędko uchylić wszelkie przeszkody i stale pojednać królowę z poddanymi.

Izabella objęła wreście panowanie nad uspokojonym Siedmiogrodem i resztką pozostałych jej Węgier północnych. Podzieliwszy najprzód kraj cały na trzy wielkie prowincye, pozostawiła pierwszą, t. j. właściwy Siedmiogród, pod swoim bezpośrednim zarządem, drugą i trzecią powierzyła Jerzemu Martinuzzi i Leonardowi Secsi.

Jednocześnie weszła królowa w nowe układy z Ferdynandem. Pobożna Jagiellonka nie chciała za pomocą pogan toczyć dalszej walki z chrześcijańskim sąsiadem. W Dobroczynie zjechali się posłowie obudwóch stron zwaśnionych, i rozpoczęły się układy nad pokojem.

Dla utrzymania królowej przy tym zbawiennym zamyśle przybył do Karlsburga poufny poseł mądrego Zygmunta Starego, Piotr Lubomirski herbu Drużyna, dworzanin króla jegomości.

I rzeczywiście udało się pośrednictwu miłującego pokój Zygmunta doprowadzić układy do pożądanego skutku. Po długich naradach dojrzał następujący pakt między Izabellą a królem Ferdynandem:

Izabella obowiązała się Rzymskiemu królowi oddać wszystkie zamki i dobra należące do Węgier, tudzież koronę węgierską i klejnoty koronne. Natomiast winien był Ferdynand utworzyć dla jej syna samodzielne hrabstwo Spiskie z zamkiem obronnym, tudzież aż do zupełnego załatwienia wszystkich kwestyj spornych płacić jej rokrocznie po 12 tysięcy dukatów w złocie.

Dopełnienie obustronnych warunków pokoju miało nastąpić w przeciągu dwóch lat. Na wypadek nowych nieprzewidzianych trudności lub nieporozumień, poddawały się obiedwie strony spólnemu wyrokowi króla Zygmunta Polskiego i cesarza Karola V, a wszelkie przez nich ustanowione warunki miały być w przeciągu nowych dwu lat niechybnie wykonane.

Po zawarciu niniejszego traktatu spodziewała się jnż królowa stałych dni spokoju i pomyślniejszej doli dla siebie i swojego dziecięcego syna. Niedługo atoli trwało jej złudzenie.

IV.

POWRÓT DO POLSKI.

W murach Karlsburga i w samym zamku królowej niesłychany panował popłoch. Słaba załoga twierdzy, garstka wiernych i wytrwałych obrońców Izabelli i króla małoletniego, nie czuła się w siłach stawić opór potężnej armii nieprzyjacielskiej, która właśnie rozłożyła się pod murami. Nieprzyjaciel mógł za jednem uderzeniem zdobyć Karlsburg i do-

stać w swoje ręce królowę wraz z królem młodocianym.

Widzieli i czuli to wszyscy obrońcy twierdzy, poznawała aż nazbyt dobrze sama królowa. Zupełne też zwątpienie panowało w mieście i na zamku, a lada chwila spodziewano się ostatniego zamachu nieprzyjaciela.

Nieprzyjacielem tym był ani potężny Soliman, postrach ówczesnego świata chrześcijańskiego, ani możny sąsiad Ferdynand, słuszny pretendent do całej korony węgierskiej. Był nim obsypany najwyższemi łaskami i zaszczytami poddany, własny opiekun małoletniego króla, Jerzy Martinuzzi.

Osobliwszy ten człowiek, wyniesiony z nizin najpospolitszego stanu do najwyższych dostojeństw, odgrywa tak ważną rolę w dziejach naszej bohaterki, a zarazem przechodzi tak dziwne i ciekawe w życiu swojem koleje, iż wypada nieco dłuższy poświęcić mu tutaj ustęp, zwłaszcza gdy całą świetność swoją zawdzięczył on jedynie przypadkowemu pobytowi w Polsce.

Urodzony w Dalmacyi z ubogich i pospolitych rodziców, nazywał on się właściwie Jerzy Utissenovich. Dzieckiem jeszcze wszedł w służbę domu zapolskiego, i za jegoto protekcyą dostał się poźniej do klasztoru ś. Pawła w Budzyniu. Po złożeniu ślubów zakonnych i dostąpieniu święceń kapłańskich, przeniesiono go z Budzynia do jednego z klasztorów paulińskich w Polsce, gdzie niebawem osiągnął superiorat.

W takiejto godności poznał go Janusz Zapolia podczas swojego pobytu w Polsce. Uderzony jego wszechstronnem wykształceniem i niepospolitemi zdolnościami, zniewolił go Zapolia do powrotu do Węgier, i wyniosł go tam w krótkim czasie do najwyższych zaszczytów. Zmieniwszy imię Utissenovich na Martinuzzi, piastował były superior pauliński najprzód urząd podskarbiego koronnego, poczem zasiadł na biskupstwie waradyńskiem, używając nieograniczonego zaufania u podstarzałego i chorowitego króla.

Onto jak widzieliśmy toczył układy ślubne między królem Januszem a polską Jagiellonką, on przewodniczył w gronie rad i dygnitarzy, a po śmierci króla objął ster rządów jako pierwszy i główny opiekun dziecięcego królewica. Za jegoto przeważnym wpływem oparły się Węgry słusznym pretensyom Rakuzkiego Ferdynanda, i zawezwali zbrojnej pomocy Solimana.

Po zajęciu Budzynia przez wojska tureckie towarzyszył Martinuzzi królowej Izabelli do Siedmiogrodu, i z jej ramienia objął zarząd wszystkiego kraju między rzeką Köresz a Cisą. Wywierając jako opiekun dziecięcego króla przeważny wpływ na całą zewnętrzną i wewnętrzną politykę królewskiej wdowy, miał on nadto jako podskarbi koronny wszystkie dochody państwa w swoim ręku.

Wszakże wszystkie te wysokie zaszczyty i dostojeństwa niezaspakajały jeszcze nienasyconej ambicyi byłego tułacza w klasztorze Paulinów w Budzie. Z każdym dniem stawał się on uciążliwszym koronie, niezawiślejszym w swoich krokach publicznych. Otoczony licznym dworem i prawdziwie królewskim przepychem, szafował podług upodobania skarbem koronnym, raził nieokiełzaną dumą najznamienitszych panów i dygnitarzy a nawet królowę samą; hojnością zaś bez miary zwiększał bezustannie zastęp swoich stronników i przyjaciół.

Tak przeważne stanowisko człowieka, znanego powszechnie z nieograniczonej ambicyi, musiało wreście wzniecić niepokój i podejrzliwość reszty panów i rad, mianowicie Piotra Petrowicza, drugiego opiekuna małoletniego króla.

Za jegoto namową zażądała Izabella od podskarbiego rachunku ze skarbu królewskiego i z całorocznych dochodów państwa. Niestrwożony bynajmniej Martinuzzi nadesłał królowej dumną odpowiedź: „Skarbem królewskim zarządzam sumiennie. Pomny moich obowiązków, przestrzegam ładu i porządku w mojej administracyi. Wszakże sam tylko król może żądać ode mnie rachunku i pociągać mię do odpowiedzialności. Królowi też zdam sprawę, skoro tylko dojdzie pełnoletności.“

I nie troszcząc się wcale o dalsze rozkazy i nalegania królowej, otoczył się jeszcze większym przepychem, i jeszcze niepodleglejsze zajął stanowisko.

Obrażona królowa nie widziała się w siłach ukrócić zuchwałość możnego dostojnika, i ująć go napowrót w karby posłuszeństwa. Jakoż zrażona i zniechęcona tylą przeciwieństwami na ziemi obcej, postanowiła wrócić na zawsze do ojczyzny, zrzekając się berła i korony, do których tak ciężkie i trudne przywiązane były próby.

Lecz zamiar tak ważny i stanowczy nie dał się wykonać bez zwrócenia na siebie uwagi panów rad węgierskich, a temsamem nie mógł w żaden sposób przyjść rzeczywiście do skutku. Oparli mu się wszyscy panowie, osobliwie i Petrowicz. Wbrew własnej woli i

chęci musiała Izabella zatrzymać znienawidzoną koronę.

Aby jednak utrzymać królewską powagę wobec zuchwałego magnata, przyszło w braku sił własnych zażądać obcej pomocy. Izabella przymówiła się o nią najpierwej do ojca polskiego.

Król Zygmunt atoli był zaprzątniony sprawami domowemi, i mając nadto do czynienia z sejmem opornym, nie mógł odpowiedzieć zupełnie prośbom córki i zbrojną ręką stanąć w jej obronie.

Wysłał przecież niezwłocznie posła swojego, Andrzeja Jakubowskiego herbu Topor, który godnemi a słusznemi słowy zawezwał Jerzego do uległości i posłuszeństwa dla prawej monarchini.

Proste przedstawienia bez nacisku groźby nie wywarły najmniejszego wrażenia na urosłym w butę Martinuzzim. Zaczął on owszem postępować odtąd jeszcze zuchwalej, i jak pisze spółczesna kronika polska „jął otwarcie krzywdę czynić królowej, po zameczku, po dzierżawie jej odejmując.“

Zagrożona Izabella musiała mimo całą swoją nienawiść ku niewiernym, uciec się wreście pod skrzydła Solimana.

Pomny na dawną przyjaźń z królem Januszem, nie odmówił Sułtan pomocy jego wdowie uciśnionej. Zaraz nazajutrz po wysłuchaniu jej żałoby wysłany został do Jerzego czausz sułtański z upomnieniem, iż jeśli natychmiast nie ukorzy się przed obrażoną królową, sułtan sam nadciągnie przeciw niemu, i ukróci jego zuchwałość.

Dopiero po takiej groźbie potężnego Solimana uległ na pozór dumny opiekun królewski. Oświadczył królowej uroczyście, iż gotów jest zdać jej sprawę z wszystkich czynności swoich, i prosi tylko o niejaką przewłokę czasu, aby mógł uporządkować rachunki.

Izabella przychyliła się w dobrej wierze do żądania, dążącego jedynie do uzyskania czasu, w którymby dał się uknuć nowy plan zemsty.

Jerzy Martinuzzi nie tak łatwo uginał się przed obcą wolą, i nie miał chęci postradać znaczenia i stanowiska, jakiego używał przez czas tak długi. Porządkując na pozor rachunki, załatwiał on wcale innego rodzaju sprawy, wszedł w tajne porozumienia z dwoma posłami Ferdynandowymi; hrabią z Salmu i Zygmuntem z Herberstyna, którzy podówczas z jakichś małoznacznych powodów przybyli do Siedmiogrodu.

Po długich naradach stanęła wreście między obudwoma stronami następująca umowa tajna:

Jerzy Martinuzzi obowiązał się użyć wszelkich środków, aby doprowadzić królowę Izabellę do zupełnego zrzeczenia się Siedmiogrodu i reszty Węgier, jeśli król Ferdynand w dopełnieniu dawniej przyobiecanych warunków zabezpieczy jej natychmiestną posiadłość księstwa Spiskiego i Szląskiego, tudzież jeśli dziecięcemu królewicowi przyrzeknie uroczyście córkę swoją w małżeństwo i powróci mu wszystką węgierską puściznę ojcowską wraz z oprawą matczyną.

Za tak ważną przysługę obiecał Ferdynand Martinuzzemu arcybiskupstwo Strygońskie, i nadto obowiązał się wyjednać mu w Rzymie kapelusz kardynalski.

Jakkolwiek cała ta umowa w jaknajwiększej stanęła skrytości, dowiedziała się przecież królowa wcześnie o wszystkiem. Oburzenie jej przeciw wiarołomnemu opiekunowi synowskiemu doszło teraz do najwyższego stopnia. Folgując pierwszemu wybuchowi gniewu, ogłosiła go Izabella publicznie zdrajcą ojczyzny, i ufna w pomoc Solimanową, rozpoczęła pierwsza kroki nieprzyjacielskie.

Zawiodła się jednak na zbrojnych siłach swoich. Nie mogły one stawić oporu Jerzemu aż do nadejścia posiłków tureckich. W jednej bitwie wódz Martinuzzego rozbił całą armią królewską, i w krótkim czasie zajął wszystkie celniejsze zamki i grody koronne.

Sama królowa zawarła się w Karlsburgu. Wnet atoli nadciągnął Martinuzzi w dwadzieścia tysięcy ludzi, i obległ twierdzę dokoła. Szczupła załoga słaby tylko stawiła opor. Lada chwila mogła królowa wraz z zamkiem dostać się w ręce nieprzyjaciela. (D. n.)

PÓŁROCZE LITERACKIE.

(Dokończenie.)

Po plonach literatury powieściowej najbogatszemi bywają u nas zazwyczaj historyczne. Tym razem jednakże daleko im do bogactwa. Nie znajdujemy żadnego celniejszego, samodzielnego utworu w tej rubryce nowości. Wyszło wprawdzie do dziesięciu dzieł historycznych, ale te są po większej części albo dalszym ciągiem prac dawniej pozaczynanych, albo zbiorami licznych artykułów znanej już

treści, albo nakoniec pośmiertnemi edycyami pism autorów dawniejszych.

Jako ciąg dalszy wyszły nowe zeszyty szacownego *Cmentarza Powązkowskiego* przez K. Wł. Wojcickiego, i 5 tom *Starożytności miasta Warszawy* przez Alexandra Wejnerta.

Zbiorami rozpraw dawniejszych, z przydatkiem kilku nowych, są: Michała Balińskiego *Studya historyczne*, w Wilnie 1856, i Teodora Narbutta *Pomniejsze pisma historyczne*, szczególniej do historyi Litwy odnoszące się. Wilno 1856.

W pośmiertnem wydaniu otrzymaliśmy Tomasza Święckiego *Historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawnej Polski*, w rękopismie przejrzał, przypisami uzupełnił i wydał Fr. Henryk Lewestam. Warszawa 1856, dotąd zeszytów dwa.

W również pośmiertnej edycyi drugiej ukazała się Adryana Krzyżanowskiego *Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości*, skreślona w jubileuszowym Mikołaja Kopernika roku 1843, a teraz nowo uporządkowana, przejrzana, i życiorysem autora powiększona przez H. Skimborowicza. Warszawa 1857, tomów dwa.

Pozostają dwie nowe publikacye, z których jedna jest ogłoszeniem ważnego pomnika historycznego dawniejszej daty, drugą archeologiczna rozprawa wcale nowego autora.

Pod pierwszą rozumiemy *Źródłopisma do dziejów unii korony polskiej i W. X. Litewskiego*. Część III. Diaryusz Lubelskiego sejmu Unii r. 1569. Wydał z zwyczajną wytwornością Tytus hr. Działyński, w Poznaniu r. 1856.

Nowością archeologiczną jest Karola Rogawskiego *Rzecz o wykopaliskach Leżajskich*. Kraków 1856. Obchodzi ona tak blisko naszą prowincyę i jest pod pewnym względem tak zajmującą, iż słuszna wspomnieć o niej nieco obszerniej. P. Rogawski dał nam książeczkę niezwyczajnie nadobnie napisaną. W pracach archeologicznych jestto zaletą podrzędną, ale zawsze zaletą. Nie masz bowiem nadobności bez wykładu jasnego i logicznego, a jasność i logika, zwłaszcza w połączeniu z schludnym stylem i widocznem staraniem o dokładność, to już połowa dobrego dzieła. Przy niej nawet ostateczne chybienie drugiej połowy, nawet niedopięcie zamiaru właściwego, nie może pozostać bezowocnem. Przeczytawszy dziełko tak wdzięcznie napisane, możemy nie uwierzyć w zawartą niem archeologię a uwierzyć w pisarskie powołanie autora. I takim właśnie mniemamy ostateczny rezultat naszej *Rzeczy archeologicznej*. Umiejętność zyskała w niej jedynie dokładniejszą wiadomość o wykopanych pod Leżajskiem starożytnościach, i kilka nieznanych dat do historyi tego miasteczka. Cenimy sobie należycie tę zasługę, lecz główne zadanie dziełka, dla którego (jak na ostatniej stronnicy wyczytujemy) większa część rozprawy jest napisana, zostało nieosiągnięte. Przechodząc z obrębu archeologii na pole dziejopisarstwa, stara się autor dowieść, iż wymienione przez Konstantyna Porfirogenitę i Massndego ludy *Lenžanenoi* i *Lužajet* były mieszkańcami okolicy Leżajska, od których właśnie pochodzą wykopane niedawno starożytności. Temu podane przez pana Rogawskiego dowody i rozumowania nie czynią zadość. Lubo postawione logicznie, i nie rażące niekonsekwencyą, są one nazbyt ogólnikowej natury aby mogły przekonać. Nie możemy niestety i my walczyć tu z autorem szczególnikami, które musiałyby rozszerzyć się w objętość książeczki przeciw książeczce. Natomiast pozwolimy sobie wynurzyć jedną uwagę, zaczerpniętą z praktyki. Każdy zawód wymaga doświadczenia, a zawód dziejopisarstwa na ugorze archeologii — dziesięćkroć więcej niż każdy inny. Dlatego na pierwsze wystąpienie nie masz niebezpieczniejszego przedmiotu nad podobne *rzeczy* archeologiczne. Przedsiębiorąc *rzecz* nowoczesną, miewa autor przed sobą znaczny zapas źródeł głównych i pomocniczych. Już przy odczytaniu pierwszej książki nasuną mu się pewne postrzeżenia, domysły, nowe sposoby widzenia rzeczy i t. p. Nie mogąc atoli przestawać na jednej książce, weźmie on drugą i trzecią, a te dadzą mu przekonanie, że owe pierwsze domysły były przedwczesnemi przywidzeniami. Zaczem porzuca on je bez żalu, tworzy sobie z łatwością nowe, i czyniąc dalsze studya, albo uzna je podobnież zwodniczemi, albo utwierdzi się w nich ostatecznie. Tak w ciągu jedynej pracy może autor doświadczyć na sobie samym, jak złudnemi bywają zazwyczaj początkowe mniemania, jak dalece potrzeba im niedowierzać, aż dopóki długi szereg studyów i źródeł nie wypróbuje ich prawdy. Tej łatwości próbowania swoich własnych domysłów nie nastręczają prace archeologiczne. Tam kilka słów Porfirogenity i Massudego stanowią cały materyał. Jakże doświadczonego potrzeba oka, aby odkryć w nich od razu całkowity system prawdziwy! Autorom młodym, nie umiejącym jeszcze niedowierzać złudzeniom własnej imaginacyi, starczą zwyczajnie pierwsze le-

psze pozory. Niechże jeszcze przyjdzie im w pomoc logika, jasność wykładu, styl potoczysty — a urośnie książeczka, mająca wszelkie zalety oprócz rzeczywistości. Jak mało jeszcze naszej rozprawie archeologicznej chodzi o rzeczywistość, okazuje się między innemi z jej sposobu użytkowania ze źródeł. Trzy niewyraźne *dane* służą za podstawę badania: Massudego słówko *Luzajet*, Porfirogenity *Lenžanenoi* i zabytki wykopaliska leżajskiego. Mając tak kruche materyały do dzieła, należałoż przynajmniej ująć je w ich bezpośredniej pierwotności, u samego źródła, na gruncie. Tymczasem nasza *rzecz archeologiczna* kommunikuje się z Massudym i Porfirogenitą, w ogólności z większą częścią swych źródeł, jedynie za pośrednictwem Lelewela i Szafarzyka, których ustawicznie to powtarza, to refutuje — a niedaleką miejscowość wykopaliska, z której bezpośredniego zbadania wiele w podobnym razie nauczyćby się można, zna jedynie z listów trzeciej osoby. Takim zaś sposobem badać subtelności archeologii, jestto macać pulsu przez rękawiczkę. Niech jednakże autor wybierze sobie przedmiot do którego nie potrzeba mu żadnego pośrednictwa, t. j. przedmiot nowożytniejszy, bogaty w materyały, zwłaszcza w niedostępne komu innemu źródła miejscowe, a uznane powyżej niezwyczajne zalety pióra zapewniają nam pracę wzorową. Po doświadczeniach na tej drodze nabytych będą mogły nastąpić realniejsze prace archeologiczne. Cokolwiek zresztą nastąpi, pewną zdaje się rzeczą, iż przy coraz mniejszej u nas liczbie prac szczerze naukowych, mielibyśmy czego żałować, gdyby piękna rozprawka p. Rogawskiego była jego słowem ostatniem.

Po pracach właściwego dziejopisarstwa przychodzi wymienić dzieła pokrewnej treści, podające opis miejsc, krajów i zwyczajów. Takiemi są:

Lud Ukraiński, przez Antoniego Nowosielskiego. Wilno 1856, 2 tomy. Tom I zawiera: Mysteryozofią słowiańską. Bajki ukraińskie. Bajki słowiańskie u Herodota i Lucjana. Tom II: Zagadki, zamawiania. przysłowia, zabobony, sekreta lekarskie i t. p.

Brzegi Wisły od Warszawy do Ciechocinka, z dopełniającym poglądem na przestrzeń od Torunia do Gdańska. Przewodnik żeglugi parowej, z sześcią widokami i dwoma mapami, przez Oskara Flatt. Warszawa 1856.

Niemcy i Szwajcarya przez Włodzimierza Budzyńskiego. Wilno 1856, 2 tomiki.

Wyciąg z geografii polskiej, w r. 1767 skreślony i ogłoszony przez Teodora Wagę. Poznań 1856.

Dzieje piśmiennictwa wzbogaciły się pracami następującemi:

Historya wymowy w Polsce. Napisał Karol Mecherzyński. Kraków 1856, tom pierwszy. Dzieło równie potrzebne jak pożądane, i juz temsamem niepowszedniej wartości. Jak bowiem autor wyraża się w przedmowie — „ma on na celu uzupełnienie dziejów piśmiennictwa szczegółowym poglądem na tę ważną, najzywotniejszą i najpiękniej rozwiniętą część literatury naszej, która stanowi prawdziwą jej chlubę i bogactwo, a która dotąd nie miała swego dziejopisa. Ktokolwiek świadomy rzeczy krajowych badał z uwagą charakter i obyczaje narodu, żywot jego społeczny i polityczny, zasady i formy rządu, przyzna bez wątpienia, że wymowa była najpierwszą jego potrzebą, działaczem niezbędnym wszystkich spraw i poruszeń, najrzetelniejszym wyrazem umysłowości, a ztąd jedyną i najwłaściwszą literaturą". Dzieli autor wymowę na 1) polityczną, 2) religijną, 3) sądową, 4) przygodną — i według tych kategoryj przechodzi z kolei jej okresy dziejowe. Tom niniejszy obejmuje epokę Piastów, czasy Jagiellońskie i połowę przedmiotów epoki Zygmuntowskiej aż do środka XVII wieku, t. j. historyę wymowy politycznej i sądowej. Cały tom następny wypełniony będzie historyą wymowy kaznodziejskiej wieku XVI, tej „najpiękniejszej i najbujniej rozwiniętej gałęzi piśmiennictwa", z resztą działów wymowy do tegoż okresu należących. Wszystkich tomów będzie zapewne trzy. Nie wystarcza to jeszcze przedmiotowi tak bogatemu. Owszem sam autor poczytuje swą pracę jedynie za wstępną i tymczasową. „Do należytego skreślenia takiej historyi" — opiewa dalej przedmowa — „pożądane są wielorakie źródła i zasoby, z których nie wszystkie stoją dziś dla piszącego otworem. Akta czyli zapisy koronne, relacye poselstw zagranicznych, dyaryusze sejmowe, dzieje synodów i spraw kościoła, po większej części ukryte dotąd w rękopismach i rozrzucone po świecie, nie dla każdego mogą być przystępnemi. Co z dochowanych podań i zabytków przeszłości dało się w tym przedmiocie zebrać, złożyłem w jeden ogół dziejowy i podaję tu w zarysie. Obszerniejsze rozwinięcie i wykończenie rzeczy zostawiam piórom późniejszym." — Mimo wszelką słuszność wyrażonych tu uwag trudno zgodzić się na zamiar

tymczasowości. Czyni on wielką szkodę dziełom najznakomitszym. Myśląc bowiem o kimś co po nas przyjdzie i lepiej zrobi, nie łatwo uniknąć podobnegoż polegania i przestawania na kimś co już przed nami uprawiał tensam przedmiot. Tak szacowna zaś praca jak *Historya* p. Mecherzyńskiego powinnaby sobie sama być wszystkiem, nie spuszczać się na nikogo. Zbyt skromne zaparcie się takiej samoistności sprawiło, iż zamiast własnego sądu autora otrzymujemy najczęściej cudze i to bardzo pospolite zdania o rzeczach, iż dzieło straciło przez to w znacznym stopniu charakter jednolitości, a nareście w skutek powtarzania ladajakich wiadomości za kimś trzecim wśliznęły się w książkę tak niepoczesne wzmianki jak np. na str. 361 o Jana Tarnowskiego *Consilium rationis bellicae*, mającem znajdować się w zbiorze praw pod napisem *Ustawy prawa ziemskiego* — jak na str. 561 o dziele *Poprawa Rzeczypospolitej*, mającem być Jana Ostroroga, który zapraszał na tron Stefana Batorego, i t. p. Nadmieniamy o tem nie dla ubliżenia zasłudze, lecz owszem dla podniesienia wartości tomów następnych, które wiele zyskają na tem, jeśli się ustrzegą nieporozumień podobnych. Zresztą ma praca p. Mecherzyńskiego jużto swoim przedmiotem, jużto wielą zaletami rzeczywistemi, wszelkie prawo do publicznego uznania. Jak mało dzieł naukowych celuje ona jasnym wykładem, ogładą wysłowienia, wkońcu światłem umiarkowaniem, wiejącem dobroczynnie z dzieła całego. Oprócz tego należy książka niniejsza do rzedu szczęśliwych dzieł, które mają być w ręku wszystkich. Ztąd też podwójny obowiązek dokładności.

O życiu i pismach Jana Dantyszka, przez Leona Czaplickiego, ucznia uniwersytetu Berlińskiego, rozprawa akademiczna — nie znana jeszcze we Lwowie.

Obraz literatury średniowiecznych ludów a mianowicie Słowian i Niemców. Przekład z dzieła F. G. Eichhofa, Seweryny z Żochowskich Pruszakowej. Z dodatkami i poprawą co do literatury Słowian W. A. Maciejowskiego. Warszawa 1856, 2 tomy. Książka ta przechodziła osobliwsze przemiany. Autor oryginalny napisał ją jako Obraz literatury ludów północnych; pani Pruszakowa nadała jej tytuł Obraz literatury ludów średniowiecznych w ogóle, a p. Maciejowski z czterdziestu rozdziałów w dziele p. Eichhofa — 20 bądźto wyrzucił i nowemi zastąpił, bądź całkowicie przerobił. Urosła ztąd mieszanina, która zwłaszcza w historyi utworów poetycznych niemile razi. Jestto bowiem właściwie obraz poezyi, która wprawdzie u ludów północnych stanowi prawie całą literatnrę, lecz u ludów średniowiecznych wogóle, jest tylko małą jej cząstką. Do tego literatura północna używa prawie wyłącznie języków narodowych, gdy tymczasem literatura średniowieczna składa się w znaczniejszej części z łaciny, o której w dziele obecnem daremnie sznkałbyś wzmianki. Kto więc z tego Obrazu literatury średniowiecznej spodziewa się powziąć na prawdę wiadomość o literaturze rzeczonej, ten srodze się omyli. Gdybyż przynajmniej dodatki o literaturze słowiańskiej dostatecznie za to wynagrodziły! Ale w tej mierze zamiast niedokładnych podań p. Eichhofa znajdujemy również wątpliwą teoryę o pochodzeniu Słowian i Lachów, o urojonej wyższości poetycznego uzdolnienia Słowian nad ludami zachodu, o mniemanych skarbach poezyi starosłowiańskiej, która w porównaniu z rzeczywistem bogactwem narodowej literatury ludów zachodnich nader skromnym okaznje się kwiatkiem. Co o prawdziwych zabytkach poezyi słowiańskiej powiedziano, ogranicza się na pobieżne przypomnienie rzeczy wiadomych, a przydatek pieśni o Bolesławie Krzywoustym, jakoby jednego z „najdawniejszych" płodów Muzy słowiańskiej, lubo dochowanego jedynie w nowoczesnem tłumaczeniu niemieckiem (!), nie może żadną miarą uchodzić za pomnik starożytny. Nie zbyt uderzającą więc korzyść przyniosło dziełu p. Eichhofa przerobienie warszawskie. Co w niem prawdziwie nowego i cennego, to są jego własne rozdziały, traktujące o poezyi ludów skandynawskich, anglosaskich, niemieckich — napisane ze znawstwem i elegancyą, przetłumaczone pięknie przez p. Pruszakowę. Dla tej nader obfitej a u nas wcale nieznanej treści, tudzież dla nowego potrącenia kwestyi o poezyi starosłowiańskiej, pozostanie książka p. Prnszakowej bardzo cenną przysługą, i należy owszem do najpiękniejszych publikacyj obecnej pory.

Jeszcze wyższą zasługę ma na celu inna dama uczona, p. Eleonora Ziemięcka. Otrzymaliśmy od niej dzieło poważne, które tak ze względu na rzadką u nas uprawę swego zawodu, jakoteż na osobę autora, uchodzić może za osobliwość. Sąto *Zarysy filosofii katolickiej w czterech poglądach zawarte.* Przez Eleonorę Ziemięcką. Poświęcone pamięci księdza Ignacego Hołowińskiego. Warszawa 1857. Nie mamy jednakże uroszczenia sądzić o pracy w obcej nam gałęzi pi-

śmiennictwa, którą postanowiła wzbogacić szanowna filozofka.

Nierównie więcej upoważnienia przyznają sobie dziś wszyscy do rozpraw o filologii, mianowicie o słownikarstwie. Oprócz nowej edycyi *Słownika Lindego*, która tak żywy ruch wzbudziła na tem polu, a której tom drugi ukazał się temi czasy, zaczął wychodzić w Wilnie *Słownik języka polskiego* do podręcznego użytku wypracowany przez A. Zdanowicza, M. Bohusza Szyszkę, J. Filipowicza, i W. Tomaszewicza, z udziałem Bronisława Trentowskiego. Mamy przed sobą dwa początkowe zeszyty, drukowane bardzo ozdobnie, idące do wyrazu *Bijanka*, na stronnicy 80. Nie zamieszczając sygnifikatów w żadnym innym języku, przeznaczony służyć jedynie potrzebie codziennej, stara on się nietyle o szerokie wyłuszczenie znaczeń każdego słowa, ile o jaknajwiększą obfitość słów i terminów wszelkiego rodzaju. W tej mierze dano raczej za wiele niż za mało. Zwłaszcza mitologia wszystkich ludów i czasów zrodziła nad potrzebę okwicie. Nie koniecznie też potrzebnemi wydają się słowa jak *Babimir*, *Biesiżon*, zwłaszcza przy objaśnieniach tak wątpliwej zrozumiałości jak np. następujące: „*Biesiżon*, jest w loice samit czwarty umyślników grzędy pierwszej.“ Uznając jednakże zacne starania wydawców o jaknajwiększy dostatek, przyjmujemy i te mniej potrzebne narośle, a uzyskany skutkiem starań podobnych plon wyrazów rzeczywiście potrzebnych a małoznanych równoważy hojnie miarkę zbytecznych.

Nie pominąć nam także bez uznania kilku innych dzieł naukowych, którym temsłuszniej godzi się słowo pamięci, im mniejszej otuchy i skromniejszego losu doznają one niestety w naszem życiu piśmiennem. Są takiemi np.

Budowa nieba czyli astronomia popularna, figurami objaśniona. Z angielskiego A. Smitha spolszczył T. Dziekoński. Warszawa 1856.

Stychologia czyli nauka o początkach wszech rzeczy, zastosowana do potrzeb życia ludzkiego. Przez W. Jastrzębowskiego. Warszawa 1856.

O środkach stłumiających czucie (anestetycznych) i o ich wpływie na chirurgią, przez H. K. Korzeniowskiego. Warszawa 1856.

Nie podobna wyliczyć szczegółowo zwyczajnej ilości książek duchownych, edukacyjnych, dla dzieci, gospodarskich, dla ludu, dzienników literackich i politycznych, której to ostatniej rubryce przybyła w upłynionem półroczu wychodząca we Lwowie gazeta *Świt*.

Zamkniemy wzmianką o publikacyach zbiorowych. Najważniejsza z tych, K. J. Turowskiego *Biblioteka polska* postąpiła do stu zeszytów. W ostatnich znajdujemy: Kronikę Bielskich, Bajki Krasickiego, niektóre pisma Andrzeja M Fredry i Brodzińskiego, Kroniki Orzechowskiego, Jeftes tragedya Zawickiego, łacińskie elegie Kochanowskiego w przekładzie Brodzińskiego — tudzież kilka romansów francuzkich, które jednakże ostatniemi czasy ustały. Przeniosła się *Biblioteka polska* z Sanoka do Przemyśla.

Nasza *Biblioteka Lwowska*, nazwana tak od miasta, które właśnie szczyci się posiadaniem wielu znacznych bibliotek, jest dotąd biblioteką pustych pułek. Trzy bowiem zeszyciki od blisko roku — to na stolicę naszą za mało.

Z większą przyjemnością wspomnimy o K. Jabłońskiego zbiorze pod tytułem *Dzieła znakomitych pisarzy krajowych*, po większej części przedwcześnie zgasłych. Prawdziwie zacną i praktyczną myślą natchniony, jest ten zbiór przysługą zmarłym a pożytkiem literaturze. Rozpoczęły go pisma Józefa Borkowskiego, w których pięciu dotychczasowych zeszytach mieszczą się: poezye oryginalne i przekładane, opisanie ziemi multańskiej przez Mirona Kostyna, wierszem, dramat *Teressa* i Mowa kwiatów. Po ukończeniu pism Borkowskiego nastąpią pisma Ks. Karola Antoniewicza, Tymona Zaborowskiego i innych.

Powiedziawszy o książkach, słuszna powiedzieć słówko o czytających. Lubo nam jeszcze daleko do takiej ochoty i liczby czytelników, jaka np. panuje w Niemczech, gdzie jedna z nowszych powieści, Freitaga *Soll und Haben*, doczekała się sześciu wydań w przeciągu roku, nie brak przecież coraz żywszego udziału publiczności. Świeżym tego dowodem coraz tańsze i większe nakłady *Maryi*. Po tylu wydaniach dotychczasowych wyszły w Warszawie niedawno dwie nowe edycye, Frühlinga i Bernsteina, z których ostatni zaraz pierwszego dnia zbył 400 egzemplarzy. A jednocześnie trzeci księgarz warszawski Orgelbrand, zapowiedział nowe wydanie, z przydatkiem reszty nieznanych pism Malczewskiego.

Jeśliż daleko nam do przykładu czytelników niemieckich, obyż przynajmniej warszawskim znalazło się wszędzie stosowne naśladownictwo!

Niewolnictwo w dawnych czasach. Tegoroczny wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych wywołał zawziętą walkę między zwolennikami a przeciwnikami niewolnictwa w Ameryce. Naczytawszy się w tej sprawie tyle sprawozdań po wszystkich dziennikach europejskich, warto może przypomnieć sobie, jak długo wątpliwość podobna panowała także w Europie za lat dawniejszych, do jakiego stopnia srogości posuwał się i u nas stan niewoli, handel niewolnikami, zabobon ofiar z ludzi niewolnych i t. p. Istniały one u wszystkich ludów europejskich, nie tylko za czasów pogaństwa, lecz długo jeszcze po zaprowadzonem chrześcijaństwie. I nie przestawano w nich na ludziach jakichkolwiek, na osobach dojrzałych, na mężczyznach i tłumie pospolitym, lecz młodzi i starzy, dzieci, niewiasty, jeńcy najdostojniejsi — wszyscy podlegali losom niewoli. Do krwawych zaś ofiar z ludzi wybierało i poszukiwało pogaństwo zwyczajnie z osobliwszą troskliwością ludzi młodych, dorodnych, zacnego pochodzenia. Nie darmo też zawołał raz jeden z królów Norwegskich: „Przyniosę bogom krwawą i okrutną ofiarę nie z niewolników powszednich, jako bywa w zwyczaju, lecz z mężów najznakomitszych w narodzie.“ Na żałobę ś. *Bonifacego*, iż świeżo nawróceni Niemcy sprzedają swoich niewolników poganom na ofiary, upominał go papież *Grzegorz II*, aby nie cierpiał dłużej zbrodni podobnych, i karał występnych jako zabójców. Syn Karola W. *Karloman* rozporządził w roku 743, iż ktokolwiek sprzeda niewolnika poganinowi, ulegnie karze surowej, a gdyby sprzedany niewolnik poszedł bożkom na ofiarę, podpadnie nadto wykleciu kościelnemu jako zabójca. U granic wszystkich narodów pogańskich istniały wielkie targowiska niewolników, jak to wiemy z historyi Prusaków, którzy podobnież do ofiar swoich wybierali samych ludzi zdrowych a pięknych. Uczęszczanie na targowiska podobne było narodom chrześcijańskim zabronione z dwóch przyczyn. Raz iż pozwalając posiadać niewolników w własnym kraju, nie pozwalały ustawy wywozić ich za granicę; powtóre iż żaden niewolnik chrześcijański nie mógł sprzedanym być w ręce Żydów lub pogan. Na soborze kościelnym w Chalons za panowania Klodwika II w r. 650 wydano rozporządzenie, aby nikt nie ważył się sprzedawać niewolników poza granicę Francyi, „iżby“ — opiewa dosłownie zakaz — „żaden człowiek chrześcijański nie popadł na całe życie w niewolę, albo nie dostał się w jarzmo żydowskie.“ Takiesamo prawo starożytnych Alemanów zabraniało surowo wszelkiego handlu towarem ludzkim z Żydami i poganami. Jednocześnie zaczęto ścieśniać różnemi prawami handel dziećmi drobnemi. Z początku rozporządzono, aby wolno było rodzicom wykupić sprzedane przez siebie dzieci, z dopłatą szóstej części otrzymanych za nie pieniędzy. Później dodano, iż każde dziecię może być jedynie na lat siedm zaprzedane w niewolę. Nakoniec zakazały prawa Wizygotów raz na zawsze wszelkiego handlu dziećmi. *Karol Wielki* zniósł w r. 779 handel niewolnikami poza granice państwa, i zagroził banicyą przestępcom. Podobnyż zakaz wyszedł od soboru w Rheims, od króla Kanuta W. w Anglii, od książąt Allemanów i Tassyli, książęcia Bawarskiego. Mimo to wszystko trwał jednak po różnych granicach i w różnych krajach taki handel zakazany drogą przemytniczą, i dopiero w XIV wieku ustał zupełnie, bo równocześnie powściągnięto handel niewolnikami także wewnątrz wszystkich oświeceńszych państw Europy. Wprawdzie i wtedy jeszcze można było kupić i sprzedać człowieka, wszelako już nie jako niewolnika lecz jako poddanego, co zresztą w niektórych państwach europejskich i w dzisiejszych istnieje czasach. Więcej dat i szczegółów tak o samym handlu niewolnikami jako też o jego stopniowem upadaniu w Europie można się doczytać np. w *Historyi handlu niemieckiego F. C. J. Fischera.*

Instrument cudowny. Za czasów Ludwika XIV żył w miasteczku Troyes organista imieniem Raisin, który przez całe swoje życie marzył jedynie o dorobieniu się majątku. Zbudowawszy sobie jakiś szczególniejszy instrument o trzech klawiaturach, porzucił swoje organy, i wybrał się nagle z całą rodziną w podróż artystyczną. W Paryżu ogłosił ogromnemi plakatami, że za pomocą wynalezionego przez siebie instrumentu, który nazwał *spinetem*, pokaże publiczności najosobliwsze cuda mechanizmu, przewyższające najśmielsze oczekiwania. Publiczność zebrała się tłumnie, a zaraz po pierwszych sztukach posłupieli wszyscy słuchacze z zadziwienia. Najsamprzód na dwóch klawiaturach spinetu przygrywało razem dwoje najstarszych dzieci Raisina. Gdy te skończyły, powtórzyła trzecia klawiatura całą ich grę sama przez się bez żadnej obcej pomocy. Po tem przedstawieniu nakręcił były organista jakąś ukrytą sprężynę klawikordu, a ustąpiwszy na bok, zawołał: „Klawikordzie! zagraj mi kuranta z Lamberta, śpiew księżniczek, taniec *gigue* z Gundroka.“ Posłuszny klawikord wypełnił każde zlecenie z jaknajwiększą precyzyą. Czasami przerywał mu Raisin, wołając: „Stój klawikordzie, zatrzymaj się przez chwilkę.“ Klawikord zatrzymywał się natychmiast, a na dany rozkaz zaczynał znowu, gdzie urwał poprzednio. Cały Paryż zajął się wielce cudownym instrumentem, a gdzieniegdzie przebąkiwano nawet o czarodziejstwie i sprawkach szatańskich. Raisin tymczasem zbierał pieniądze pełnemi garściami, a w przeciągu kilku tygodni uzbierał 20000 liwrów gotówki. Sława cudownego klawikordu obiła się aż o uszy samego króla, który kazał przywołać do siebie Raisina, i pozwolił mu popisywać się w obecności królowej. Zaraz atoli na pierwszem przedstawieniu przelękła się królowa, a król rozkazał cożywo otworzyć tajemniczy instrument. Gdy dopełniono rozkazu, wyskoczyła ze środka spinetu, zamiast diablika, któregoby się niejeden spodziewał, mała ładniutka dziewczynka, córka Raisina, blada i oniemiała z przestrachu. Odtąd spełzł urok tajemniczości instrumentu Raisina, ale nie zmniejszał się przecież natłok ciekawych, Każdy chciał widzieć kunsztowny mechanizm klawikordu, i ową małą artystkę. Raisin dołączył do swoich muzykalnych koncertów różne przedstawienia baletnicze, a uzbierawszy grosz niemały, wrócił zadowolony do domu.

Mój przyjacielu, są dwa wyrazy najpospolitsze w naszej mowie; szafujemi niemi w każdej chwili i przy każdej sposobności. „Mój przyjacielu!“ — mówimy do fiakra — „dostaniesz na piwo, jeśli pojedziesz prędzej.“ „Mój przyjacielu!“ — mówi przechodzący do ulicznika — „każę cię wziąć do kozy, jeśli mię jeszcze raz tak trącisz.“ „Mój przyjacielu!“ — mówi sędzia do łotra — „na ten raz jesteś uwolniony dla braku dowodów, lecz jeśli nie zaniechasz twoich sprawek, czeka cię szubienica niezawodnie.

Przypowieść. — Lis grzeje — kuna chłodzi — sobol zdobi — baran nieczystość płodzi.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*